Rok X. Nowy Sącz, dnia 11. kwietnia 1903. Nr. 11.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego" w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

„Chrystus zmartwychwstan jest!"

Wieliczka, 5. kwietnia 1903.

»Chrystus zmartwychwstan jest —
Nam na przykład dan jest;
Iż mamy zmartwych powstać,
Z Bogiem wiecznie królować. Alleluja!«

Chrystus zmartwychwstał „swoją świętą mocą". Zmartwychwstanie każdy, kto w „świętą moc wierzy".

Zmartwychwstaniemy i my chłopy, jeżeli będziemy mieć wiarę w Bogu i ufność we własne siły. Bo poto Chrystus „zmartwychwstan jest", ażeby nam „dał przykład", „iż mamy zmartwychpowstać" i „królować" z Nim razem.

Myśmy już zmartwychwstali, wstajemy i wstawać ciągle jeszcze będziemy, dopóki jak Chrystus całkiem zmartwych nie powstaniemy.

Zmartwychwstaliśmy, bo złączyliśmy się razem w „Związek chłopski" i poczuliśmy „moc świętą" w jedności i solidarności chłopskiej.

Zmartwychwstajemy, bo walczymy razem o swoje chłopskie prawa, których dobrze jesteśmy świadomi.

Zmartwychwstaniemy i zmartwychwstać musimy, bo we walce swojej kulturnej z nienawistnymi nam żywiołami *wierzymy w „moc świętą" — w pomoc Bożą i we własne siły.*

„Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?!"

I dlatego nie boimy się żadnej przemocy szatańskiej, która nam w zmartwychwstaniu naszem przeszkadza.

Nie boimy się chytrej polityki socyalistyczno-żydowskiej, która przy pomocy robotników i mieszczan chce nas podstępnie usidłać i do swoich celów nagiąć.

Nie boimy się zazdrości i nienawiści, z jaką spoglądają na nas inne stany nam od dawna nieprzychylne.

Nie boimy się zdrady wszystkich tych niepoczciwych ludzi, którzy wspólnie z nami do tego samego stanu chłopskiego co i my należąc, ten stan chłopski i nas na każdym kroku zdradzają i przeciwko nam do spółki z naszymi wrogami spiskują.

Minęła ciężka zima — prysnęły lody — nastała wiosna. Tak samo minie nasza niedola chłopska, która nas tyle wieków gniecie, *pryśnie nasza ciemnota* — zdobędziemy sobie potrzebną oświatę i dobrobyt, *wywalczymy swoje prawa, nastanie chłopska wiosna.*

Zmartwychwstaniemy, bo „Chrystus zmartwychwstan jest!"

Adam Jastrząb.

Jakie są u nas gazety?

Oświata ludowa postępuje u nas coraz bardziej naprzód. Nie ma już prawie wsi, do którejby nie dochodziły drukowane pisma i gazety. Bo też mało już jest takich we wsi, coby pisać albo czytać nie umieli. Szkoły są już liczniejsze jak dawniej. Przy szkołach zaś są prawie wszędy czytelnie, a coraz więcej jest takich miejscowości, gdzie oprócz kościoła, szkoły i czytelni są także Kółka rolnicze i sklepiki chrześcijańskie.

Słowem czasy się znacznie zmieniły; lud wiejski zaczyna wszędzie na oczy przeglądać, zaczyna się kształcić i dążyć do samodzielności w każdym kierunku. W początkach szedł tylko tam, gdzie mu drogę wskazywali jego przewodnicy. Dziś coraz więcej jest takich chłopów, co się na nikogo nie oglądają, ale w oświacie postępują sami. To naturalnie nie podoba się panom miejskim, którzyby chcieli zawsze i wszędzie chłopa wodzić na sznurku i dlatego narzucają mu się z większą, aniżeli kiedykolwiek, natarczywością przez swoje rozmaite pisma i gazety. Tych pism i gazet namnożyła się ostatnimi czasy taka wielka moc, że trudno się między niemi zoryentować, a niedopiero wszystkie czytać.

Ażeby ułatwić moim Braciom chłopom szybkie rozpatrzenie się w nich, zwłaszcza tym ciekawym, co to o-

prócz naszego „Związku“ radzi są przy sposobności zajrzeć i do innych gazet, postanowiłem na tem miejscu omówić wszystkie gazety, jakie u nas w kraju po polsku wychodzą, ażeby wiedzieli, jakie są u nas gazety, kto je i w jakim celu wydaje.

Wszystkie gazety polskie, jakie u nas w kraju wychodzą, mają przeważnie cel polityczny, nawet i te, co to pozornie mają nazwy, nie mające nic wspólnego z polityką. Ponieważ zaś u nas polityka, jak to już nieraz „Związek chłopski“, a zwłaszcza jego współpracownik Adam Jastrząb wykazał, jest polityką czysto stanową, zabarwioną nieco polityką wyznaniową i polityką lokalnych stosunków, zatem i gazety celom stanowej polityki służące dzielą się według stanów, do których należą, mając stosownie do wyznania swoich czytelników i ich lokalnych stosunków odpowiednie zabarwienie.

Głównych stanów u nas jest cztery: chłopy, mieszczanie, robotnicy i szlachta — zatem cztery kierunki krajowej polityki, cztery rodzaje gazet w kraju: jedna gazeta chłopska, mnóstwo gazet mieszczańskich i robotniczych i parę szlacheckich.

Która to jest ta gazeta chłopska, to wam Kochani Bracia nie potrzebuję mówić, bo ją wszyscy znacie. Jest to nasz kochany „Związek chłopski“ redagowany i wydawany przez chłopa Stanisława Potoczka. Do „Związku nie pisuje żaden pan, ino same chłopy, których zresztą po większej części imiona znacie. Gazeta ta jest jedynym organem chłopów i ich „stronnictwa chłopskiego“ w kraju. To też tylko ona broni prawdziwie interesów i praw naszego chłopskiego stanu. Powinien zatem każdy chłop tę gazetę znać i przy każdej sposobności ją popierać. *Innej gazety chłopskiej u nas w kraju niema!*

Najwięcej gazet mają mieszczanie. Prawie każde większe miasto w Galicyi ma swoją gazetę, a niektóre mają ich nawet po kilka i kilkanaście.

Miejskie bowiem gazety oprócz celu politycznego mają przedewszystkiem cel czystego zarobku i utrzymania się dziennikarzy, którzy je piszą i wydają. Po miastach jest jak wam wiadomo, dużo inteligencyi bez stałego zajęcia i utrzymania. Są to przeważnie ludzie niedouczeni, bez egzaminow, których im sie składać nie chciało, urzędnicy napędzeni z posad za jakieś tam grzeszki, podający się zazwyczaj za „powstańców“, „sybiraków“, prześladowanych politycznie“, studenci, akademicy, literaci, poeci, malarze i t. p. ludzie wykolejeni przeważnie. Otóż wszystko to rzuca się po większej części do dziennikarstwa i wydaje gazety, żeby z głodu nie zginąć. Z czasem niektórzy z nich wybijają się naprawdę, zyskują sławę i majątek, bardzo wielu jednak zadłuża się przy tem po uszy i kończy bankructwem. Nie brak wreszcie i takich, co karyerę swoją dziennikarską kończą jaką stałą posadą gdzie w banku lub innym jakim prywatnym lub państwowym instytucie. Wszyscy ci ludzie prawie jednakowo myślą i jednakowe mają dążenia, stąd też i gazety przez nich wydawane mało tylko od siebie się wyróżniają. Tendencya jest prawie wszędzie jedna i ta sama, zarobkowa mieszczańska, różnica zachodzi tylko w środkach i sposobach, jakimi się ta lub owa gazeta, ten lub ów dziennikarz posługuje, aby znaleść większą ilość odbiorców zwanych powszechnie „prenumeratorami“.

I tak: jedne gazety głoszą, że bronią tylko spraw „ludu“, który najrozmaiciej pojmują. Jedne przez „lud“ rozumieją wszystkie stany — drugie tylko „lud“ roboczy, inne wreszcie tylko „lud“ wiejski. Odpowiednio też do swego pojmowania „ludu“ piszą artykuły i jednają sobie „prenumeratorów“. Nie brak także gazet „ludowych“ „żydowskich“, „chrześcijańskich“ i „katolickich“. Redaktorami wszystkich gazet „ludowych“ są osoby zaliczające się do „inteligencyi mieszczańskiej“, która się wcale do „ludu“ nie przyznaje, a przynajmniej czyni to bardzo rzadko i z pewnem zastrzeżeniem.

Chłopskie pieśni.

(Obrazki z życia ludu wiejskiego).

napisał

Ludwik Młynek, kmieć ze Sierczy*).

— Jesteśmy na wsi letnim *wieczorem*. Siedzimy przed oknami na zielonej pogródce i bawimy się rozmową. Wtem daje się słyszeć *muzyka wiejska* z pobliskiej chałupy. Dokładnie można rozróżnić prym i sekund skrzypcowy, a klarnet razem z basami, zdaje się, jakby huczały nam tuż nad samem uchem:

„Dylu, dylu skrzypecki —
Ąfi, ąfi basy!
Dali w toniec dziewecki,
Hej chłopcy w łopcasy!“

Zerwało się psisko stare, leżące podle nas spokojnie w budzie, nadstawiło kłapy w stronę zachodnią i zaczęło się przysłuchować...

„Grają i śpiewaja na »*Dobronoc*« u wójta, bo się Marysia wójtowna wydaje za Klimka Cholimkę“ — odezwie się moja, która się jeszsze rano dowiedziała od Antośki Miśkowny o bliskiem weselu u wójta.

— Ano to chodźmy tam zajrzyć! — rzeknę do żony — znamy się dobrze z wójtem. Ty nawet podobno lubisz się z wójtową, to się przypatrzymy, jak ta „Dobronoc“ w tych stronach wygląda. Widzieliśmy „Dobronoc“ koło Łańcuta, ale nie wiemy, czy ją i tutaj tak samo obchodzą w Wielickiem.

— Chodźmy, chodźmy Tatusiu! — zawołały dzieci i pobiegły naprzód ku wójtowej chałupie. Poszliśmy wszyscy, jak siedzieliśmy na przedścieniu i jak byliśmy ubrani. Stanęliśmy za oknami, by nie przeszkadzać weselnikom i słuchamy.

„Po tysiąckroć pozdrawiamy Ciebie!“ — grają muzykanci, — śpiewa lud i my także z niemi za oknami.

Głos rzewny „panny młodej“ i „pana młodego“ góruje ponad wszystkimi. — Klękli i ręce wzniósłszy przed obrazem Matki Boskiej, śpiewają na wpół z płaczem: „O Maryo, Matko Jezusa Chrystusa!“

Biedacy żegnają się: ona ze swojem panieństwem, a on ze swojem kawalerstwem. Młodość ich, swoboda już poza niemi. Zaczną się niebawem ich kłopoty małżeńskie, których się boją. Jest to naprawdę „Dobra noc“,

*) Według opowiadania swojego przyjaciela Józefa, który pochodził z Łańcuckiego i w Wielickiem się stale osiedlił przed 20. laty.

Do tej grupy gazet mieszczańskich należą: „Kuryer Lwowski“ przeznaczeny dla „ludu“ mieszczańskiego we wschodniej Galicyi przeważnie. Dla „ludu“ mieszczańskiego zachodniej Galicyi jest „Kuryerek Krakowski“.

Do boku „Kuryerowi Lwowskiemu“ dodany jest „Przyjaciel ludu“ przeznaczony dla „ludu“ wiejskiego. Ci sami dziennikarze co redagują „Kuryera Lwowskiego“, redagują także „Przyjaciela ludu“, a nazywają się dla odróżnienia od reszty redaktorów mieszczańskich, którzy piszą dla mieszczańskiej inteligencyi, „ludowcami“. Ci „ludowcy“ potrafili wielu chłopów zwabić do polityki mieszczańskiej, obiecując im złote góry. Chłopi jednak powoli zaczynają przychodzić do rozumu i od „ludowców się już odsuwają. Z czasem, kiedy chłopi poznają, że „ludowiec“ to chytry mieszczanin i trzeba się od niego trzymać z daleka, ani jeden do „ludowców“ nie będzie należał.

Tu także należą: „Wieniec i Pszczółka“, „Kuryer Dąbrowski“, „Obrona ludu“, „Prawda“, „Nowy Dzwonek“, „Niewiasta“, „Prawo ludu“, „Naprzód“, „Przyjaciel sług“, „Oświata“, „Krzyż“, „Łączność“ i t. p. To wszystko gazety mieszczańskie, przeznaczone dla „ludu“. Ani jedna z nich nie broni „spraw ludowych“ naprawdę, ale „ludową“ się zwie i do „ludowych“ się zalicza!

Między niemi wyróżnia się „Prawo ludu“ i „Naprzód“ jako gazety socyalistyczne.

Socyaliści wogóle dążą do przemiany obecnych stosunków społecznych na zupełnie inne, oparte nie na posiadaniu jednostek, ale na posiadaniu gromad, gmin i całych społeczeństw. W państwie socyalistycznem właścicielem będzie lud cały, podzielony na gminy, a nie jednostki tego ludu, jak dzisiaj. Jednostki wszyskie będą gołe — a właścicielem będzie wszystkiego rząd i gminy będą od rządu dzierżawiły. Poszczególni obywatele będą sługami rządu i jego gmin. Będzie to wielka fabryka, a nie państwo, gdzie wszyscy obywatele będą „robotnikami“ dzielącymi się na „partye“. Jest to polityka wywrotowa dla stanu włościańskiego zgubna i zabójcza. Obecnie jesteśmy dzięki Bogu właścicielami, a w państwie socyalistów bylibyśmy żebrakami zdanymi na łaskę socyalistów, którzyby nam wszystko odebrali.

Dlatego Chłopy, gazet socyalistycznych zawsze trzeba się strzedz jak ognia! Podobne zapatrywania jak socyaliści mają „ludowcy“ i ich gazety „ludowe“.

Drugie gazety mieszczańskie przeznaczone są dla „inteligencyi mieszczańskiej“, która zwie się „demokracyą“ i dzieli się na rozmaite obozy czyli stronnictwa odpowiednio do miejsca i wyznania, a także i osób je reprezentujących.

W Krakowie „Głos Narodu“ przeznaczony jest dla inteligencyi chrześcijańskiej — „Nowa Reforma“ dla mieszanej, po większej części dla żydów.

Ta ostatnia wielce zbliża się do „Naprzodu“ pod względem zapatrywań politycznych, a nawet łączą ją z nim przyjazne stosunki,

Trzeba wiedzieć, że większość inteligencyi mieszczańskiej jest bardzo życzliwie usposobiona dla zachcianek socyalistycznych i gorąco je popiera.

We Lwowie „Słowo Polskie“ i „Dziennik Polski“ odgrywają podobne role. „Słowo Polskie“ dla inteligencyi mieszanej — więcej dla żydowskiej, — „Dziennik Polski“ dla inteligencyi chrześcijańskiej. Oprócz tego Lwów ma „Przedświt“ i „Przegląd“. „Przedświt“ jest dla inteligencyi mieszczańskiej, szczerze katolickiej. — „Przegląd“ jest bezbarwny, obliczony więcej na szlachtę jak na mieszczan.

Robotnicy nie mają żadnej własnej gazety, tylko dostają od mieszczan: „Robotnika“, „Naprzód“, „Łączność“, „Kolejarza“ i t. p.

Szlachta ma „Czas“, „Gazetę Narodową“ i „Gazetę Lwowską“. — Wielu prenumeruje „Przegląd“, „Słowo Polskie“ i „Przedświt“. *Marcin Snop.*

---

ostatni „wieczór panieński“ albo „dziewiczy“, jak go w innych stronach nazywają.

Na stole wielkim, na środku izdebki pełno kwiatów: mirt, rozmaryn, lilie, róże, polej, ruta, macierzanka, bożedrzewko, nagiętki, gałązki z jodełki, — prawdziwe i sztuczne kwiaty przygotowane na różdżki i bukiety weselne dla „państwa młodych“, dla dróchien, drużbów i starostów wesela.

Marysia zbliżyła się do stołu, wybrała garść kwiatów najładniejszych, uwiła z nich spory wianuszek i zawiesiła pod obrazem Matki Boskiej, jakby Jej chciała powiedzieć: „Tobie, o Matko, Królowo nieba i ziemi, ofiaruję panieństwo swoje!“ To samo zrobił Klimek Cholimka i złożył Matce Boskiej od siebie bukiet z samych gałązek i liści dębowych uwity.

Nagle muzyka zmieniła się w skoczną i zaczęto śpiewać same „lachowiaki“ i „mazurki“. Śpiewaliśmy i my z niemi, za oknami. Dostrzegł to mały Wojtuś i doniósł o tem ojcu. Za chwilę wyszedł wójt z chałupy i zaprosił nas do izdebki. Muzyka grała wciąż chłopskie melodye, dróchny śpiewały i robiły wianek pannie młodej, różdżki i bukiety dla pana młodego i weselnych gości. Panna młoda częstowała je plackiem ze syrem, jej matka wódką i piwem. Pana młodego nie było już. Poszedł spać do komory.

Z pomiędzy dróchien najpiękniej śpiewała Wiktusia Wąchalikówna, szesnastoletnia, hoża i rumiana dziewczyna. Przyśpiewywała Marysi i Klimusiowi, że się razem dobrali. Powinni zatem być oboje bardzo szczęśliwi:

„Dobirałaś Maryś kulcyk do kulcyka,
Daleś se wybrała ładnego chłopcyka!
Dobirałaś Maryś trzewik do trzewika,
Daleś se wybrała zgrabnego chłopcyka!“
„Da świci się, świci na kościele gołka —
Marysia i Klimuś to jes ładno porka!
Da świci się, świci na kościele krzyżyk,
Pamiętoj Klimusiu, coś Marysi przyrzyk!“

Ponieważ wiciu różdżek i śpiewom panieńskim podczas „Dobronocy“ nie było końca, mimo że dróchien było nie wiele i robota przy muzyce i poczęstunku szła bardzo raźno, postanowiliśmy przecie podziękować gospodarzom za mile spędzoną chwilę w ich domu i pożegnać się z weselnikami. Uczyniliśmy to tembardziej, bo się i dzieci zaczęły przykrzyć do spania.

* *

*

Żądania wójtów i pisarzy gmin.

Szanowna Redakcyo!

Dawno zbierałem się coś napisać do gazetki o niedoli wójtów i pisarzy gminnych, lecz sądziłem, że może się znajdzie kto inny, że coś napisze, lub się zajmie Wydział powiatowy lub pp. posłowie włościańscy w Radzie państwa, lecz czytając różne sprawozdania z posiedzeń Rady państwa, a nawet powiatowych, nigdzie nie spotkałem się z żadną interpelacyą o polepszenie bytu wójtów i pisarzy gminnych, owszem można się spotkać z narzekaniami na tychże. Napisał wprawdzie Szanowny P. Magryś korespondencyę w „Związku chłopskim" o niedoli funkcyonaryuszów gminnych, lecz cóż z tego, było posiedzenie po tem pisaniu w ck. Parlamencie, było posiedzenie sejmowe coś 2 dni, były posiedzenia i w Radach powiatowych przy układaniu budżetów, lecz nikt gęby nie otworzył o polepszeniu bytu wójtów i pisarzy gminnych z powodu nadzwyczajnej pracy w poruczonym zakresie działania — i na cóż się przydadzą kursa pisarskie przez cztery miesiące, skoro ten pisarz po ukończeniu kursu tak bierze 40 do 60 Koron rocznej pensyi, jak i przedtem, a co straci we Lwowie przez 4 miesiące? i przez to nie ma żadnego polepszenia w płacy, tylko roboty coraz więcej, a najwięcej z wojskowemi sprawami jest do czynienia, tak że co rok przybywa roboty coraz więcej, a gminy nie mają na tyle dochodów, aby podwyższać płace wójtom i pisarzom, bo chociaż sam wójt nie pisze, ale widzi, że pisarz nie może każdy dzień za tę płacę do wójta iść do urzędowania, to wójt sam idzie do pisania, aby polecenia ck. Starostwa załatwić; a ile to wychodzi papieru do pisania i kopert; druki musi Zwierzchność gminna kupować, a najwięcej w sprawach wojskowych. Istotnie, że wójt nie powinien się nazywać „naczelnikiem", lecz „męczennikiem", albowiem chociaż jest urzędnikiem autonomicznym, ale zawsze ck. urzędnikiem, lecz jakże jest traktowany? gorzej od policyanta miastowego; każdy inny urzędnik ma przynajmniej noc spokojną, a wójt, pożal się Boże, i spokojnej nocy nie ma; przyjdzie żandarm w nocy, musi mu drzwi wójt otworzyć, świecić, jak długo siedzi i zaprzeć zaś za nim drzwi; zażąda asystencyi chociażby i w nocy, musi wójt iść z nim, a z egzekutorem to nawet i na obszary dworskie musi iść, więc któryż z urzędników czynności te wykonuje? A porównanie dopiero z płacą jest niezmierne, bo cóż to za płaca wójta lub pisarza gminnego 40 do 60 Koron rocznie: przecież posługacze po urzędach miesięcznie więcej biorą, a nie potrzebują na to nauki i nie cięży na nich ta odpowiedzialność, jaka ciąży na wójtach! To dobrze, że każdy wójt i pisarz gminny mają swoje gospodarstwa, boby z tego nie wyżył, ale z drugiej strony zaniedbuje swoje gospodarstwo i stratę jeszcze ponosi, n. p. czy to nie uprzykrzonem doręczenie wezwań w sprawach karnych i przedkładanie dowodów doręczeń napowrót i to za darmo? a posłańcy, którzy roznosili takie wezwania, byli płatni, a teraz roznosząc kawałki w sprawach cywilnych, nie mogliby i wezwania w sprawach karnych doręczać po jednej drodze? Wskutek czego gminy muszą posłańcom gminnym płacę podnieść.

Czas by już był, aby zmiana nastąpiła w polepszeniu płac wójtom i pisarzom gminnym, bo jeżeli wszystkim innym podniesiono, a roboty im nie przybyło, tem bardziej należałaby się płaca gminnym funkcyonaryuszom, którzy urzędują we dnie i w nocy, ale to nastąpić tylko może, jeżeli PP. Posłowie o to się upominać będą i Wydziały Rad powiatowych.

Chłop z Dąbrowy.

Wróciwszy do swojej chałupy, rozmawialiśmy jeszcze kawał w noc o wiejskiem weselu, jego pieśniach, muzyce i tańcach.

Bo też było o czem rozmawiać. *Wesele wiejskie* to najpiękniejszy dramat z życia chłopskiego, przepełniony najpiękniejszemi pieśniami i melodyami, wśród wesołych pląsów i skoków. Niczem dramat grecki ze swojemi chórami. Tam chóry, to bierny tłum uliczny, który tylko czyni swoje nieme uwagi! Tam bohaterowie, to istoty nieszczęśliwe — narzędzia w rękach mściwego losu — fatum. W chłopskiem weselu bohaterowie i ich otoczenie, to ludzie pełni życia i przekonania, że co robią, to robią z „własnej, a nieprzymuszonej woli". Punktem najwyższym, kulminacyjnym wesela chłopskiego, to utrata „wionka, warkocka i wstonzecki" w czasie „Cepin".

* *
*

Wśród takich uwag i rozmyślań zasnęliśmy, ale nie na długo, bo nas nagle przebudzili *drużbowie weselni*, którzy wśród odgłosu dzwonków i *śpiewek dróżbackich* spraszali ludzi po wsi na wesele.

„Dróżba ci jo, dróżba,
Cięsko na mnie suzba;
Konicek w stajence,
Na kołecku łuzda!"
„Da moja dziewcyno,
Pojze ta drózbika,
Bo go zbiła psota —
Ji jego konika..."

Antosia otworzyła im. Dróżbowie weszli do domu, częstując wszystkich z flaszki od łóżka do łóżka i zapraszając imieniem „państwa młodych" na wesele. Za chwilę już ich nie było. Pojechali dalej, śpiewając i dzwoniąc po drodze:

„Drózba ci jo drózba,
Drózbacka mi słuzy,
Zeby Poniezus doł,
Zeby jak nodłuzy!"
„Łotwórze łokienko,
Nadobno panienko,
Puś drózbe bidnego
Do domu swojego!
Da położe, położe
Prześciradło pod próg!

Naród polski.

Wielki *Naród polski* stał
Niby drzewo zielejące,
Owoc sławny wydające —
Przeciw dzikim hordom wał.

* *
*

Zwiędły liście; wiatr je zwiał,
Owoc dojrzał, z drzewa spadł,
Mróz go zwarzył, a wróg zjadł.
Lecz Bóg pestki w ziemię wsiał...

* *
*

Z pestek wyrósł nowy ród —
I choć wróg się znowu dąsa,
Przed dojrzeniem owoc strząsa,
Nie potrafi, by go zgniótł...

* *
*

Bo znów z pestek nowy płód,
Nowe drzewa, nowe sady;
Wróg Polakom nie da rady,
Bo Polacy *płodny lud...*

* *
*

Nie pomogą miliony,
Ni fundusze gadzinowe;
Drzewo Polski silne, zdrowe —
Wciąż wydaje plon nad plony...

Jasiek Kolka.

Krótka uwaga o zrazach do uszlachetnienia drzewek owocowych.

Upomina mnie Szanowny Pan Kolka, ażebym też znów co napisał do „Związku chłopskiego" o swoich jabłkach i śliwkach. Byłbym ja już dawniej coś napisał, lecz mamy tu obecnie zatarg z Niemcami w sprawie polskiego nabożeństwa, więc byłem innemi sprawami zajęty; a trzeba p. Kolce wiedzieć, że ja mam gospodarstwo w Hałenowie, wiosce położonej pod Białą, a zamieszkałą przez Niemców. Polaków jest około 700, lecz jeszcze i z tych część trzyma z Niemcami, a gazetkę dlatego adresuję do Białej, bo ja zaraz dostanę z poczty do ręki, a gdybym adresował do Hałenowa, tobym ją zaledwie po tygodniu dostał; co do tych Niemców, to nas tu kolą siarczyście, zwołują zgromadzenia przeciwko nam i wyprawiają awantury po karczmach, a raz i w kościele, lecz o tem napiszę, da Bóg doczekać później obszernie. Teraz wracam do opisu zrazów, bo też teraz stosowna pora do ich ścinania.

Chcąc szczepić dziczki, trzeba sobie naprzód zrazy przygotować i to w końcu stycznia lub w lutym, w marcu już za późno, bo już soki krążą w drzewie. Zrazy trzeba brać tylko piękne, o pełnych oczkach z drzew starszych takich, które już rodziły, lecz z bardzo starych lub chorych na raka pod żadnym warunkiem brać nie trzeba. Kto nie ma swoich drzewek, to się niech uda do dworu, ks. proboszcza lub pana nauczyciela, a z pewnością dostanie. Sprowadzać nie najlepiej, bo ogrodnicy obcinają młode szczepy i to sprzedają, po tem też można właśnie dostać takie odmiany, które się w danej okolicy nie udają, zresztą zawsze to coś kosztuje. Ścięte zrazy trzeba w zimnej piwnicy zagrzebać do trochę wilgotnego piasku, a kto nie ma piwnicy, to gdzieś w ogrodzie, w cieniu; w ciepłem miejscu nie można przechowywać, bo się przed czasem rozwijają. Gdy się już ma szczepić, to trzeba uważać, czyli zraz jest świerzy i zdrowy, a trzeba tylko brać po dwa lub trzy oczka i to środkowe, bo te są najsilniejsze. Trzeba też uważać, żeby na zrazach nie było wszy, co się czasem przy sprowadzanych z cieplejszych okolic przytrafia, takich nie można brać do szczepienia, boby się wszy mogły rozmnożyć i przejść na inne drzewa, a to potem

---

Zeby mój konicek
Nie łuwoloł podków!"

Takeśmy się wszyscy przez drużbów i ich hałasy po wsi wybili ze spania, żeśmy już nie mogli oka zmróżyć. Leżeliśmy więc i rozmawiali aż do *białego dnia.*

* *
*

Skoro słońce miało się ku wschodowi i niebo się jakrawo zarumieniło, zerwałem się czemprędzej z łóżka, ubrałem i wyszedłem na podwórze. Tu zastałem już naszą matkę *przy robocie.* Przygotowywała paszę do doja i nuciła cichym głosem „godzinki":

„Zacnijcie wargi nase kwolić Panne świento!
Zacnijcie łopowiadać cześć ji niepojento!"

Poszedłem ku stajni. Stajnia była otwarta, a ze stajni słychać było pieśń poranną, którą nucili parobcy, krzątający się koło koni:

„Zawitoj ranno Jutrzenko!
Ty grzychów nasyk Likarko!
Tyś Paniom świata, jezdeś ji ksieniom —
Janielskom jezdeś Królowom!"

Ze stajni udałem się na drogę, aby się przypatrzyć, jak ludzie szli *do roboty.* Przechodziłem koło chałupy kowala. Sień była otwarta. Dziewki mełły na chleb na młynku i śpiewały pieśń o „Matce Boski Gidelski". Miałem ochotę jej się z uwagą przysłuchać, bo nie słyszałem jej, jak będąc małym chłopczykiem. Śpiewaliśmy ją zawsze oba z ojcem w Łańcuckiem, jak ubieraliśmy konie i zaprzęgali do wozu. Przeszkodzili mi w tem jednak dwaj żniwiarze zdążający ku miastu i śpiewający staropolską pieśń: „Kto się w łopieke poddo Panu swemu!"

Śpiewali bardzo ładnie i głośno, że nie mogłem się oprzeć i poszedłem za nimi kawałek drogą. Byłbym może i dalej poszedł za żniwiarzami, śpiewając razem z nimi ulubioną pieśń mego ojca, ale zawołano mię na *»mleko prosto od krowy«.* Matka bowiem już krowy podoiła z dziewkami i obdzielała całą familię świeżem mlekiem zamiast gotowanego śniadania. Zwyczaj ten u nas zaprowadziła jeszcze nasza babka, która była bardzo praktyczną osobą i znakomitą gospodynią.

Wypiłem mleko, a zmieniwszy nieco ubranie, postanowiłem pójść do pobliskiego kościółka na *ranne nabożeństwo.* — Poszedłem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nie można wytępić. Do oczkowania bierze sie również silne zrazy, lecz wtenczas jak się już oczkuje, bo je nie można długo w świerzym stanie utrzymać, chyba gdy się je da do wody i do zimnej piwnicy wstawi, trzeba też tylko brać pędy dojrzałe to jest takie, które już nie rosną, bo w przeciwnym razie nie można dobrze oczka zdjąć.

Tyle napisałem o zrazach, a gdyby który z Szanownych abonentów „Związku chłopskiego“ coś więcej żądał, niechże będzie tak łaskaw napisać o tem do naszej gazetki, lub może też ma kto zrazy z dobrych gatunków, niechże tecz raczy donieść, a może się dobrej sprawie przysłużyć.

Pozdrawiając Szanowną Redakcyę i wszystkich Czytelników „Związku chłopskiego“ kreślę się z najniższym ukłonem

Jan Kiczmer.

Polska zmartwychwstanie.

Matka nasza w ludzie żyje —
Wiarą żyje Polska nowa,
Póki jedno serce bije,
Póty żyje i jest zdrowa.
Póki jedno serce wierzy
W zmartwychwstanie swojej matki —
Chociaż ona w grobie leży,
Podźwigną ją własne dziatki.
Darmo dziatkom wróg się sili
Wyrwać język, odjąć wiarę;
Pan Bóg szyki mu pomyli,
Gdy przebierze w gniewie miarę.
Czas za czasem szybko leci —
Ciężka zima dla narodu
Minie. Słońce znów zaświeci,
Nasza Polska wstanie z grobu.
Tak jak wszystko się odrodzi
Wśród wiosennej tajemnicy —
Tak Bóg Polskę wyprowadzi
Z ludowej wiary krynicy
Niepowstrzymana jest siła!
Która osią ziemi rucha;
Nie wstrzyma życia mogiła,
Gdy Bóg poszle swego ducha.

Jan Myjak z Zagorzyna.

Drugie sprostowanie obywateli Piwniczny nie interesowanych.

Szanowna Redakcyo!

Ze sprostowania umieszczonego w Nr. 10. „Związku chłopskim“ przez przywódców wspomnianej kliki socyalno pijackiej, na nasz artykuł z dnia 25. stycznia br. jesteśmy bardzo zadowoleni, albowiem wszystkie gałgaństwa napiętnowane przez nas pominęli milczeniem, to znaczy, że je przyznają, a tylko źle zrozumiane przez nich fakta prostują. Jednak my im się nie dziwimy wcale, bo wtenczas kiedy się niżej przytoczone sprawy rozgrywały, podpisani na sprostowaniu w Nr. 10. „Związku chłopskim“ a dzisiejsi niby obywatele, jeszcze w długich koszulach chodzili. Aby jednak i ich zbłędu wywieść, proszę zamieścić następujące wyjaśnienie:

Prawdą jest że za poprzednika p. Marciszewskiego kontrakt kupna folwarku od Ortyńskiego podpisano, do czego jednak Widomski jako ówczesny assesor był głównym inicyatorem, a kiedy ten w krótce umarł i Widomski został burmistrzem dług zaciągnięty na kupno tego folwarku dopiero on spłacił, a więc jego w tem cała zasługa.

Prawdą jest że wodociągi były zaprowadzone jeszcze za naszych pradziadów, ale Widomski cysternę przebudował, rozszerzył i znacznie ulepszył dla dobra miasta.

Nie prawdą zaś jest jakoby sprzedał dom ze szkodą dla gminy, natomiast prawdą jest, że dom ten nie przynosił żadnych korzyści gminie. więc po ogłoszeniu publicznej licytacyi, został z zyskiem dla gminy sprzedany. Przecież każdy mógł kupować prócz żydów, bo ten warunek gmina położyła, aby się w ręce żydowskie nie dostał. Pieniądze zas otrzymane za ten dom złożyła gmina na budowę nowej szkoły.

Co się tyczy gospodarki lasowej, to dziwimy się że sprawę tę poruszyli, gdyż właśnie za rządów p. Karola Marciszewskiego i spółki odbywało się niszczenie lasów w sposób barbarzyński, tak dalece, że gdyby te rządy do dziś dnia trwały, to w lesie mielibyśmy same jałowce. Powołujemy się na naszą korespondencyę z dnia 25. stycznia Nr. 7. „Związku chłopskim“, gdzie przedstawiliśmy niszczenie lasów za pana Marciszewskiego, czego przecież pan Marciszewski ze spólnikami wcale nie sprostował. a obecnie całą winę chce zwalić na pana Widomskiego. Dodamy jeszcze że za jego czasów zniszczono najpiękniejsze lasy bukowe, a gdy tych już brakło wzięli się do najpiękniejszych jodeł. Sama fabryka która trwała przez cztery lata rznęła miesięcznie po tysiąc buków, a oprócz tego publikowano każdą niedzielę że wtem tygodniu będzie ostatnie cychowanie drzewa na sprzedaż i tem sposobem zwabiali żydków do zakupna drzewa. Co zaś w dzień wycięli i zwieźli to w nocy zerżnęli. a co pozostało od nocy drzewa to dopiero odbierali. W taki to sposóbp praktykował poprzednik Widomskiego zniszczenie lasu, sprzedając najpiękniejsze jodły po 60 ct. za sztukę. A co za te pieniądze sprawił dobrego dla gminy? Przecież ani jednego kamienia na rynku i żadnej pamiątki prócz propinacyi po sobie nie zostawił. Na nich to trza było sprowadzać lustracyę, ale że każdy brał na swoją rękę, więc było wtenczas dobrze. Otóż do tych czasów oni to teraz tęsknią. Co się zaś tyczy Widomskiego gospodarki w lasach, to w tych dniach odbyła się lustracya lasów z ramienia Wydziału krajowego, która zbadawszy dokładnie cały las, odpowiedni sąd wyda.

W końcu dodajemy że na dziesięć podpisów jakie umieścili na sprostowaniu cztery są tylko prawdziwe a reszta zmyślone.

Piwniczna, dnia 5. kwietnia 1903.

Jan Kulig, Michał Miechurski, Stanisław Łomnicki, Wawrzyniec Kulig, Franciszek Zichoń, Michał Kulig, Franciszek Ponczykowski, Jakób Łomnicki, Jan Łomnicki, Jo-

masz Łomnicki, Maciej Smyda, Józef Piwowar, Józef Polakiewicz, Paweł Stawiarski.

Wspomnienie o Janie III. Sobieskim

napisał

ŁUCYAN TATOMIR.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem Kara Mustafa, wielki wezyr turecki obszedł twierdze austryackie na Węgrzech, zmusił wodza austryackiego ks. Karola Lotaryńskiego do ustąpienia mu z drogi i dnia 13. lipca rozłożył ogromną armię swoją pod stolicą cesarską. Przerażeni mieszkańcy Wiednia widzieli z murów, jak Turcy półkolem od jednego brzegu Dunaju do drugiego opasywali ich miasto, jak na zgliszczach spalonych przedmieść, na cmentarzach i grobach ich ojców wznosili drugie miasto z różnobarwnych złożone namiotów, a świecące przepychem i bogactwem. Kara Mustafa chciał bowiem przerazić chrześcijan potęgą i dostatkiem swoim. Zgromadził pod Wiedniem trzysta tysięcy wojska i ustawił trzysta armat, z których nieustannie bił w mury nieszczęśliwego miasta. Na wzgórzu wyżej nad całem obozem jaśniały z dala jego namioty, istne pałace z jedwabiu i ze złota, a dokoła nich roił się tłum niewolników, służby, muzykantów, rzemieślników i kupców. Najznakomitsi wodzowie tureccy, chan tatarski i hospodar wołoski słuchali rozkazów wielkiego wezyra. Co wieczora widziano, jak całe stada bydła i setki wielbłądów pojono w Dunaju i jak tysiące łodzi i wozów zdążały ku obozowi, aby tej przemnogiej rzeszy nie zabrakło żywności. W nocy czerwieniło się niebo od milionów kagańców, ognisk i pochodni, gdyż Turcy nawet w nocy pracowali w podkopach i przy zakładaniu min, aby oblężonym nie dać ani chwili wytchnienia.

Cesarz sam schronił się do Lincu. W Wiedniu było wszystkiego kilkanaście tysięcy wojska, którem dowodził dzielny Rydygier Staremberg. W początku trzymał się na zadunajskiem przedmieściu ks. Leopold Lotaryński w kilkadziesiąt tysięcy wojska i dopomagał stamtąd oblężonemu miastu. Ale Turcy napadli go tak niespodzianie, że ledwie miał czas most zburzyć i cofnąć się dla ocalenia wojska.

Gdy się to działo pod Wiedniem, posyłał cesarz i papież gońca za gońcem i list za listem do króla Jana III. błagając go, aby to uczynił dla Europy, co od lat trzydziestu robi dla ojczyzny swojej. Król wierny zawartemu przymierzu, począł się zaraz przygotowywać do wojny, jak tylko usłyszał o oblężeniu Wiednia. Był on równie pobożny, jak mężny i dlatego zaczynał wszystkie sprawy od Boga. I teraz też nim wyruszył na wojnę, ślubował założyć w Warszawie kościół Chrystusa Odkupiciela, odbył pielgrzymkę do Częstochowy i dopiero stamtąd pospieszył do Krakowa, gdzie się wojsku zbierać kazał.

Rycerstwo polskie gromadziło się ochoczo pod chorągwie królewskie, bo Polacy dumni byli z tego, że idą walczyć za wiarę św. i że męstwo swoje będą mogli okazać przed wszystkimi narodami euoropejskimi. Stawał więc pułk za pułkiem, a co który przybył pod Kraków, to król go zaraz z błogosławieństwem wysyłał w pomoc ks. Karolowi Lotaryńskiemu. Zebrało się tak ogółem 34.000 jazdy i piechoty, (Ciąg dalszy nastąpi).

List z Jastrząbki nowej. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szan. Redakcyo! Już od kilku lat wyczytuję w „Związku chłopskim" różne rzeczy, które mnie bardzo zajmują, to też chciałbym Wam choć parę słów umieścić, bo muszę oznajmić Szanownym Czytelnikom, iż prenumerowałem różne gazetki już od kilku lat, a jednak „Związku chłopskiego" opuścić nie mogę, ponieważ jest to gazetka prawdziwa i nie narusza ani społeczeństwa i Kochani Bracia Czytelnicy trzymajmy się i nie dajmy się bałamucić niby to „Przyjacielowi ludu", który ciągnie wprawdzie do łączności, ale kogo? socyalistów. A teraz Wam napiszę o gminie Jastrząbka nowa, która jest oddalona od kościoła parafialnego o 10 i 13 kilometrów drogi, przeto do kościoła parafialnego słabowitemu lub starcowi bardzo trudno było się dostać, a cóż pomyślać trzeba o młodzieży, jak to bolało serce naszego czcigodnego dusz pasterza, oj bolało go, a bolało strasznie, bo ten kapłan nigdy się nie zajmuje rzeczami innemi, tylko kościołem, modlitwą i konfesyonałem, a czyż się nie znalazł człowiek, który opisał tego kapłana, że nadużywa konfesyonału i co tylko mógł, a może niektórzy czytali w gazecie, ale przysięgam, że ten człowiek napisał kłamstwo w najwyższym stopniu — i jak ten kapłan bolał nie nad tem, że szczuje jak pies na prawdziwego kapłana, ale bolało go serce, bo mu chodziło o duszę tego człowieka. Chociaż osłabiony na siłach, ale duch łaski Boga jest w nim — silny ten kapłan pomyślał o kościółku w tej wiosce i Pan Bóg dopomógł jego chęci, bo dał mu człowieka czcigodnego i dbającego o chwałę Bożą, a tym człowiekiem jest Hrabia Łubieński ze Zasowa; obszar dworski w Jastrząbce nowej należy do Hrabiego Łubieńskiego i tenże Hrabia Łubieński gdy pomówił z naszym ks. proboszczem, zaraz darował gminie karczme wielką, murowaną wartości do 10 tysięcy Koron, dalej Hrabia Łubiański darował 14 morgów najlepszego gruntu dla księdza, odstąpił gminie cegielnię i grunt na wyrób cegły; chłopy cegłę robili, wypalali, a ksiądz kanonik pomyślał o pieniądzach i tak co każdą niedzielę i święto modlił się ten kapłan wraz z ludem do M. B. nieustającej pomocy i został wysłuchany, bo wierni pieniądze składali, co kto miał, choćby i centka i uzbierał blisko 24 tysiące Koron i za pomocą Bożą kościółek stanął. I dnia 1. marca odprawiał ten czcigodny kapłan pierwszą mszę świętą. Ludek garnął się ze wszystkich stron gromadami, tak że kościół ani połowy pomieścić nie mógł, przybyła i pani Hrabina ze Zasowa z swojemi dworzanami i była obecna na tejże uroczystości a po skończonem nabożeństwie zaprosiła pani Hrabina do dworu na obiad i sama gościom usługiwała; niestety Hrabiego Łubieńskiego nie było, ponieważ zaszła go ważna przeszkoda; w drugą niedzielę znów udaje się ks. kanonik z odprawieniem sumy, przyjeżdża pan Hrabia na koniu ze Zasowa drogą bardzo złą, błocistą i daleką, bo przeszło półtorej mili i sam Hrabia usługuje do mszy św., ale jak, na klęczkach, ręce złożone, koronka w rękach i modli się ze łzami, sam Hrabia nalewa księdzu wina i dzwonkiem dzwoni, zapomniał nawet o tem, iż jest Hrabią dobroczyńcą, a sługę swojego umieścił w ławce, która jest umieszczona dla pana Hrabiego. — Oj Szanowni Czytelnicy jest to Hrabia, jakich mało i gdyby nie ten szlachetny Hrabia, z pewnością kościoła jeszczeby nie było; sam zachęcał, dopomagał słowami i radą i jak powyżej wymieniłem najwięcej dał na ten kościół, a czyż myślicie Szanowni Czytelnicy, iż pani Hrabina jest innego usposobienia? we wszystkich rzeczach jest podobna do pana Hrabiego. — Oj żebyśmy takich hrabiów mieli, takich panów, takich książąt, jakim jest pan Hrabia Łubieński ze Zasowa, byłaby zgoda, byłaby jedność i byłaby solidarność licznych dobrych uczynków.

Antoni Szatko, czytlnik „Związku".

Za ogłoszenia umieszczone w tej rubryce Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek**. Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.